Wydanie poranne.

„GŁOS NARODU“ wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedzielę i święta uroczyste raz na dzień rano.

PRENUMERATA wynosi W Krakowie: miesięcznie kor. 2, kwartalnie kor. 6; za jednorazowe odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal. Na prowincyi: miesięcznie kor 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie niemieckiem: kwartalnie kor, 10; w innych państwach: kwartalnie kor 12, Za dwurazową wysyłkę dziennie DOPŁACA się 40 hal. MIESIĘCZNIE. Zmiana adresu: 40 hal.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupré.

Cena 4 hal.

Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer poranny 4 h., wieczorny 10 h. Listy pieniężne i przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje niezapieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków Telefon Nr. 17

Nr. 22. Kraków, niedziela dnia 14 stycznia 1906 roku. Rok XIV.

Opieka nad wychodzcami.

Galicyjskie Towarzystwo św. Rafała dla opieki nad wychodźcami“, świeżo zawiązane w Krakowie (Ul. Pijarska l. 2), nadsyła nam następujący komunikat:

Wychodźtwo ludu robotniczego z Europy do Ameryki obejmuje około miljona ludzi rocznie. W tej liczbie ziemie polskie i wogóle słowiańskie dostarczają przeważną liczbę wychodźców.

Nie wchodząc w rozbiór przyczyn, jakie nasz lud wypędzają z kraju i stojąc odrazu na stanowisku, jakie przyjęły w ostatnich latach rządy różnych państw, a także i nasz: że każdy ma prawo rozporządzać sobą i szukać pracy tam gdzie znajduje najkorzystniejsze warunki dla siebie, zapytujemy wprost, czy lud nasz znajduje to czego szuka w Ameryce, lub w ościennych krajach dokąd udaje się tłumnie na dłuższy lub krótszy pobyt.

Jeżeli odpowiedź na to pytanie wypadnie przecząco, to nie jest winą ludu, bo praca jego jest wysoko cenioną wszędzie, bo Ameryka posiada tyle niewyczerpanych bogactw natury, tyle obszarów ziemi wolnej, że nietylko miljony, ale dziesiątki miljonów ludzi mogłyby niezawodnie znaleść korzystne pomieszczenie dla siebie, dorabiać się majątków i albo tworzyć na stałe nowe kolonje, albo też powracać do kraju z kapitałem.

Jeżeli więc lud nasz jest przeważnie wszędzie wyzyskiwany, jeżeli tylko mała liczba naszych ludzi dochodzi do pieniędzy a większość pada ofiarą wyzysku, to wina leży w tem, że lud nasz jest łatwowierny, dobroduszny, nie zna języków obcych i nie umie sobie dać rady między obcymi, więc pada ofiarą wyzysku różnego rodzaju spekulantów i tylko jednostki szczęśliwe i obyte w świecie umią sobie dać radę i dorabiają się pieniędzy.

Tymczasem wyobraźmy sobie, że znajdzie się dobroczynna ręka, która od chwili powzięcia zamiaru wyjścia z kraju zaopiekuje się każdym, ochroni go przed wyzyskiem wszelkiego rodzaju „opiekunów ludu“ i pokątnych doradców na miejscu w kraju i w ciągu podróży a na miejscu przeznaczenia doprowadzi tam, gdzie istnieją najdogodniejsze warunki dla niego, gdy ta ręka obroni go przed wyzyskiem obcych pracodawców, wtedy lud nasz i naród może odnieść z tego bardzo poważne korzyści tak materjalne, jak i moralne.

Aby zadość uczynić temu wymaganiu powstało w Krakowie Galicyjskie Towarzystwo ś-go Rafała dla opieki nad wychodźcami, które działając wspólnie z istniejącem już dawniej Towarzystwem tejże nazwy we Lwowie, ma na celu utworzyć w Ameryce i w niemieckich miastach, dokąd się kieruje prąd wychodźczy, biura opiekuńcze dla rozwinięcia pieczy nad naszym ludem. Wykonanie tego zadania nie jest tak trudne, jak by się mogło komu wydawać. Ludzie jadący w daleką podróż, mają własne pieniądze, więc pomocy materjalnej nie potrzebują, a jeżeli może istnieć cały szereg kantorów przewozowych wychodźczych, prowadzonych przez pp. ...steinów ....goldów i t. p. i jeżeli kraj roi się od tajnych ajentów dobrze płatnych, którzy rozciągają pieczę nad ludem i prowadzą go pod pewną eskortą do owych kantorów — to dlaczego nie znalazłyby się środki egzystencji dla uczciwie prowadzonej instytucji społeczno-ekonomicznej. która zajmować się będzie uczciwie losem wychodźców?

Rozwiązanie tej kwestji jest już blizkiem wykonania, chodzi tylko o poparcie ogółu, o udział w pracy wszystkich ludzi oświeconych, mających jakikolwiek wpływ na lud.

Inicjatorzy Towarzystwa proszą ogół inteligencji, proszą wszystkich ludzi dobrze myślących aby im podali rękę i pomogli w wykonaniu zamierzonego zadania.

Nie chodzi o wielkie datki; składka Towarzystwa wynosi tylko 2 kor. rocznie, więc nie obarczy zbytnio niczyjego budżetu, chodzi tylko o żywe zainteresowanie, o szerzenie myśli, że opieka nad wychodźtwem jest niezbędną rzeczą.

Kto pozna cele i zamiary Towarzystwa, polegające na strzeżeniu moralnych i materjalnych korzyści ludu, na opiece nad kobietami, jadącemi samotnie, w podróży i na miejscu przeznaczenia, a przedewszystkiem kto zaznajomi się z zamiarami Towarzystwa, wpływania na oświatę, techniczne i moralne wykształcenie ludu, na podniesienie dobrobytu w kraju, ten nie odmówi chyba swego udziału w rozpoczęciu dzieła.

Towarzystwo będzie szerzej tłómaczyć swe projekty. Tymczasem zwraca się jeszcze z prośbą do naszych pań, aby rozporządzając większą ilością wolnego czasu i będąc o wiele skłonniejsze w zajmowaniu się dobroczynnemi dziełami, nie odmówiły towarzystwu swego poparcia.

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków, 13 stycznia.

Śp. Jan Wojnakiewicz, em. radca Sądu kr. zmarł w Krakowie. Był to wybitny prawnik, i człowiek prawy, który cieszył się sympatją i szacunkiem szerokich kół naszego miasta.

Towarzystwo turystyczne, nowo zawiązujące się, odbyło wczoraj posiedzenie w sali konferencyjnej Magistratu, pod przewodnictwem wiceprezydenta miasta p. M. Chylińskiego. W zgromadzeniu brali udział delegaci z Krakowa Lwowa, Zakopanego i Wschodniej Galicji, oraz grono zaproszonych osób. Obrady dotyczyły statutu, referował sekretarz kraj. dyrekcji kolei, dr. Wróbel. Zgromadzenie przyjęło dla Towarzystwa nazwę: Krajowy Związek turystyczny, z siedzibą w Krakowie.

Zjazd stronnictwa ludowego odbędzie się w Krakowie w niedzielę. Program obejmuje: Nabożeństwo, obrady rady naczelnej i wiec publiczny w ujeżdżalni przy ulicy Rajskiej o godzinie 2-giej popołudniu. Przemawiać mają pp. Stapiński, Andrzej Niemojewski i Bojko.

. Mamy nadzieję, że to ludowe zebranie obejdzie się bez żydów i socjalistów.

Z uniwersytetu. Stopień doktora filozofji otrzymał wczoraj na tutejszym uniwersytecie p. Andrzej Długopolski, rodem z Nowego Sącza.

Z Tow. Opieki nad młodzieżą szkolną. W ubiegły poniedziałek odbyła się pierwsza pogadanka, urządzona przez sekcję pogadanek dla rodziców i wychowawców. Pogadankę tę zagaił wobec licznie zebranego grona rodziców i wychowańców z jednej strony, a pedagogów z drugiej, prezes Towarzystwa, poseł dr. I. Petelenz, pogadankę zaś wygłosił przewodniczący sekcji pogadanek radca T. Sołtysik. Jako temat tej pierwszej prelekcji zakreślił sobie prelegnet „znaczenie pogadanek, ułatwiających porozumienie się domu ze szkołą, w sprawie wychowania młodzieży“. Po referacie rozpoczęła się dyskusja, którą jednakże dla spóźnionej pory trzeba było odłożyć do następnego zebrania.

Pogadanki odbywać się będą stale raz na tydzień, wszakże ze względów technicznych przełożone zostały na środy. Miejsce i godzina pozostają te same, a mianowicie: godz. 5 po południu, w auli I Szkoły realnej przy ul. Studenckiej. W następną środę, dn. 17 bm. przemawiać będzie dyrektor pos. dr. I. Petelenz. Spodziewać się należy, że rodzice i wychowawcy dopomogą do wytworzenia z tych pogadanek stałej instytucyi kulturalnej, tak z wielu względów pożądanej.

Na kursach wyższych dla kobiet im. A. Baranieckiego po świątecznej przerwie rozpocznie d. 15 bm. prof. Rongier na nowo wykłady najnowszej literatury francuskiej. Wykłady odbywać się będą jak poprzednio w poniedziałki i czwartki od 5—6 popoł. zapisywać się na te lekcje można w kancelarji kursów (Karmelicka 36. II. p.) w godzinach od 9-tej do 12 codzień.

Wychodźcy z Królestwa i Rosji. Liczba przybywających ciągle jeszcze w Krakowie osób zbiegłych z Królestwa i Rosji z powodu rozruchów nie da się ściśle oznaczyć. Część bowiem przybyłych do Krakowa rozjeżdża się stąd dalej a w miejsce ich przybywa nowy liczniejszy lub słabszy kontyngent zbiegów. Ogółem liczba wychodźców w Krakowie waha się w granicach od 18 do 20 tysięcy osób.

114.000 wychodźców z Galicji przesunęło się w roku ubiegłym przez Kraków. Byli to przeważnie włościanie i robotnicy z Galicji wschodniej. Według zasięgniętych przez nas informacji, z ogólnej liczby wychodźców przeszło 59.000 ludzi udało się do Niemiec, a reszta t. j. około 55.000 — do Ameryki. (Z liczby tej około 8.000 do Kanady) Notowana przez wczorajszą wiedeńską „N. Fr. Presse“ liczba 75.000 wychodźców z Galicji do Ameryki w roku ubiegłym, jest przesadzona.

W sprawie lodu sztucznego. W czasie zimy przemysłowcy i kupcy zaopatrują swe piwnice w zapasy lodu, do użytku w porze letniej. Na sprawę tę zwrócono nam uwagę z kół przemysłowych, że mianowicie lód naturalny tylko w nieznacznej części może pokrywać zapotrzebowanie, a to ze względów hygienicznych. Lód taki jest brudny i zawiera w sobie mnóstwo nieczystości, wobec czego stanowczo nie nadaje się do użytku cukierni i kawiarń. Przy podawaniu bowiem w lecie napojów chłodzących, z naturalnego lodu tworzy się w szklankach osad, zarówno szkodliwy dla zdrowia, jak i wstręt budzący. Toteż wskazanem jest zastąpienie go przez lód sztuczny, nie zawierający zatem nieczystości, więc zdrowotny. U nas w Krakowie fabryka sztucznego lodu wyrabia go z wodociągu miejskiego, lód ten daje zatem wszelką gwarancję czystości.

Kucharze polscy w Wiedniu. Na wystawie kucharskiej w Wiedniu deputacja polskich kucharzy, złożona z czterech członków stowarzyszenia kucharskiego i z czterech stowarzyszenia lwowskiego, została przedstawioną cesarzowi w dniu 8 bm. Monarcha rozmawiał chwilę z delegatami. Dnia następnego delegaci produkowali kuchnię polską za którą oba Stowarzyszenia zostały nagrodzone dyplomami, a członkowie deputacyi otrzymali listy pochwalne. Barszcz polski, kapuśniak i kiełbasa krakowska w sosie (wyrobu p. Bialika) miały nadzwyczajne powodzenie u Niemców i zyskały ogólne uznanie. „Baby“ polskie, które rozsiadły się na całej wystawie, zbudziły w wiedeńczykach potężny apetyt; jedna metrowa „baba“, przeznaczona do próbowania, została bez śladu wypróbowaną w przeciągu dwóch godzin.

Delegacja kucharzy powróciła z Wiednia we czwartek.

Nową maszynę do stemplowania listów sprowadzono niedawno do urzędu pocztowego w Berlinie. Maszyna zbudowaną została przez norweskiego mechanika Kraga. Maszynę porusza motor elektryczny z taką szybkością, że można ostemplować 1800 listów na minutę. W ciągu godziny możliwem byłoby zatem ostemplowanie 108.000 listów, taką jednak ekspedycją żadne biuro poszczycić się nie może.

Z teatru. Specjalny świat, który pokazuje p. Schifman w swojej „Fifi“, z obserwacją nie-

wątpliwie zręczną i trafną — jest na scenie polskiej zjawiskiem dość rzadkiem, dlatego może ciekawem. Dostarczył on młodemu autorowi jaskrawego tła, dla tematu nie zupełnie nowego w kwestyi niebezpiecznych czy niedobranych związków.

Do sztuki powrócimy jeszcze, zaznaczając na razie, że odegrano ją ogółem bardzo dobrze, z panią Solską w roli tytułowej. W mniejszych rolach charakterystycznych, odnieśli prawdziwy sukces pp. Zelwerowicz, Bończa i Zawierski tudzież pani Ordon.

Odczyt kap. Szeptyckiego.

Z Wiednia piszą nam: Kapitan sztabu jeneralnego hr. Szeptycki, który — jak wiadomo — był przydzielony do głównego sztabu rosyjskiego w Mandżuryi, wygłosił onegdaj w kasynie oficerskiem przed licznem audytoryum odczyt o kampanii mandżurskiej. Na odczycie byli obecni między innymi arcyks. Franciszek Ferdynand, Leopold Salvator, Franciszek Salvator Rainer i inni, dalej minister Pietreich szef sztabu jeneralnego Beck i inspektor armii Galgotzy, komendant korpusu Fiedler i wielu innych. Po odczytaniu toczyła się dłuższa dyskusya, w której także arcyksiążęta brali udział.

Kapitan Szeptycki scharakteryzował najprzód w ogólnych zarysach ducha żołnierza rosyjskiego, następnie zajął się osobą jenerała Kuropatkina. Wiedzę fachową — mówił prelegent — posiadał niezaprzeczenie jenerał Kuropatkin, lecz brakło mu tych przymiotów, jakiemi winien odznaczać się prawdziwie wielki wódz Nie mógł on zrozumieć tego, że współczesnym wojskom już w pierwszych dniach kampanji, a najdalej w pierwszych jej miesiącach należy dać możność odniesienia zwycięstwa, aby wzbudzić w nich ufność we własne siły. Kuropatkin postanowił trzymać się defenzywy i cofał ustawicznie armję, zabijając w niej wszelką chęć do czynnej działalności. W wyobraźni swej widział wszędzie przewagę japońską i obawiał się oskrzydlenia, wpajając tę obawę i swoim podkomendnym. Te idee wodza sprowadziły opłakane skutki. Utratę ufności w siebie, przekonanie o swej słabości i przeświadczenie, że armji nie nauczono żadnych środków zwyciężenia i że zapóźno, aby ich się uczyć. Hr. Szeptycki zaznaczył, że armia mandżurska ucierpiała moralnie tak wiele ze strony swych zwierzchników, iż trudno byłoby to opisać. Takie postępowanie nazwaćby można poprostu wiwisekcją. Podziwu godną jest zatem, wobec przytoczonych okoliczności siła odporna armji.

Omawiając wreszcie przyczyny dla których wyborna w szczegółach armja poniosła klęskę, przyszedł kap. Szeptycki do następujących wniosków:

1) Na czele armji nie było ani jednego człowieka któryby łączył w sobie przymioty żołnierskie energję, działność, odwagę i rozwagę.

2) Wyćwiczenie wojska nie było dostatecznie obmyślane i wskutek tego pojedyńcze rodzaje broni częstokroć w bitwach znajdowały się w położeniach zupełnie dla nich niezrozumiałych.

3) Temperament rosyjskiego wojska, pozbawionego narodowej i patrjotycznej podstawy, nie mógł być podniesiony do takiego entuzjazmu, jaki jest konieczny dla osiągnięcia tak wysokiego celu.

Z ROSJI.

Z prowincji nadbałtyckich.

Petersburg 14 stycznia. (Tel. wł.) Według doniesienia z Rygi, stwierdzono już tożsamość głównego agitatora rewolucji w prowincjach nadbałtyckich. Prawdziwe jego nazwisko jest Sokołowski.

Petersburg 14 stycznia (Tel. wł.) Telegramy z Rygi wykazują wielką surowość i energję jenerała Orłowa w zwalczaniu rewolucji. Wojsko dokonywa licznych aresztowań oraz rewizji. W ostatnich dniach w Rydze żołnierze otoczyli kilka fabryk i przeprowadzili rewizje; znaleziono wiele rewolwerów i broni siecznej. — Miejscowości Lemsal i Salisburg bombardowało wojsko. Zginęło przytem bardzo wiele ludzi.

Ryga 14 stycznia. (Tel. Wł.) Oddział pułkownika Sołonina czyni partyzanckie ataki na główne gniazdo rewolucyi: pow. Windawski, Talseński i Holdyngeński. Podczas tych napadów wojsko zdołało pochwycić w jednej z wiosek kilku głównych przywódców: nauczycieli Ozola i Grandina, oraz robotników Zakisa, Reinholda i Andersona. Wszystkich pochwyconych, którzy stawiali zbrojny opór, zabito.

Ryga 14 stycznia. (Tel. Wł.) W powiecie kursują w wielkiej ilości monety, wypuszczone przez powstańców. Na monetach tych jest wybity napis rządu rewolucyjnego i portret jednego z przywódców ruchu.

22-gi stycznia.

Petersburg 14 stycznia. (Tel. Wł.) Rada deputacji robotniczej zamierza święcić dzień 22 stycznia bezrobociem, celem wzięcia udziału w obchodach ku czci poległych przed rokiem robotników; demonstracye uliczne nie są projektowane. Obiega pogłoska, że rząd zamierza dn. 21 stycznia rozciągnąć nad Petersburgiem stan wojenny.

Echa buntu sebastopolskiego.

Odessa 14 stycznia. (Tel. Wł.) Sprawa porucznika marynarki Szmidta, przywódcy buntu sebastopolskiego, będzie rozpatrywana jednocześnie ze sprawą 260 zbuntowanych marynarzy „Oczakowa". — Syn porucznika Szmidta uczeń szkoły realnej, pochwycony wraz z ojcem na „Oczakowie" pozostający dotychczas w więzieniu, został wypuszczony na wolność.

Po powstaniu w Moskwie.

Petersburg 14 stycznia. (Tel. wł.) Śledztwo w sprawie powstania zbrojnego w Moskwie prowadzone przez moskiewską Izbę sądową z udziałem członków sądu wojennego, ma być ukończone w końcu styczniu. Władza sądowa ma również wyjaśnić wysokość strat, jakie poniosły osoby, nie biorące udziału w rewolucji, od strzałów i pogromów. Nowy minister sprawiedliwości Akimow ma sam osobiście kierować śledztwem i w tym celu wyjeżdża w tych dniach do Moskwy.

Z Finlandji.

Helsingfrs 14 stycznia. (B. Ristaua). Komisja dla reformy reprezentacji ludowej oświadczyła się 9 głosami przeciw 5 za przyznaniem prawa wyborczego wszystkim mężczyznom i kobietom od 21 r. życia. Kwestya wieku do prawa biernego głosowania nie została jeszcze rozstrzygniętą.

TELEGRAMY.

Ruch towarowy do Granicy.

Wiedeń 14 stycznia. Dyrekcja kolei północnej ogłasza: Z powodu ponownego nagromadzenia się towarów przed stacją Granica i na tej stacji, musiano na czas od 13 do włącznie 17 bm. wstrzymać przyjmowanie węgla, koksu i brykietów dla Granicy.

Choroba ministra Piętaka.

Wiedeń 14 stycznia. Wczoraj wydany ostatni biuletyn o stanie zdrowia ministra dra Piętaka stwierdza, że minister znajduje się w zupełnej rekonwelescencji. Dr. Piętak wczoraj już na krótki czas wstał z łóżka.

Wybory w Anglji.

Londyn 14 stycznia. Wczoraj przedpoł. wybrano 19 posłów, którzy nie mieli kontrkandydatów. Ogółem wybrano dotąd 10 liberałów, 8 unjonistów i 7 Irlandczyków, między tymi Johna Redmonda.

Morderstwo w wagonie.

Genewa 14 stycznia. Właściciel kursalu genewskiego Deurel został wczoraj w pociągu w drodze do Genewy zamordowany. Miał przy sobie 350.000 fr. Mordercy przecięli mu gardło poczem zwłoki zrzucili na szyny. Śledztwo nie wydało dotąd żadnego rezultatu.

WYDAWCA: dr. Antoni Beaupre
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY:
Jan Grzywiński.
Drukarnia „Głosu Narodu".
pod zarządem S. Tomaszewskiego.

Wyspa dra Moreau

G. H. Wells.

46. (Ciąg dalszy.)

Ludzie w łodzi byli już nieżywymi i to widocznie od dawna, gdyż ciała ich rozsypywały się w kawałki, gdy łódź przechyliłem na bok. Jeden z nich miał rude włosy, jak ów kapitan z „Ipecacuanhy"; na dnie leżała biała zabrudzona czapka.

Gdym stanął w łodzi, z krzaków wyszły trzy potwory i zaczęły wietrzyć. Uczucie wstrętu wstrząsnęło mną, zepchnąłem łódź na morze i siadłem w nią. Dwa mieszańce wilka przybliżyły się z rozdętemi nozdrzami, z oczyma błyszczącemi; trzeci, mieszaniec niedźwiedzia i wołu, pozostał w tyle. Zaczęły się posuwać ku trupom wyrzuconym z łodzi i pomrukiwać groźno, zdjęty trwogą, pospiesznie rozpiąłem żagiel i odpłynąłem od brzegu, nie mając odwagi spojrzeć wstecz.

Noc tę przepędziłem na wodzie, pomiędzy wyspą a skałami. O świcie poszedłem na ląd do strumienia i nabrałem zapas wody do beczki. Potem cierpliwie, o ile tylko mogłem się zdobyć na cierpliwość, nazbierałem owoców i ostatniemi dwoma nabojami zabiłem dwa króliki, zaopatrując się w ten sposób w mięso. Na czas tych poszukiwań umocowałem łódź u cypla skały wybiegającej w morze, aby ją zabezpieczyć przed potworami.

XXII Sam człowiek.

Pod wieczór, przy lekkim wietrze południowo wschodnim, wypłynąłem na pełne morze. Wyspa malała coraz bardziej, nikła z oczu. Ocean roztoczył się w około mnie, zakrywając ową ciemną plamkę przed memi oczyma. Słońce zapadające za horyzonty wód, rozpościerało na niebie jakby złocistą kotarę, która bladła coraz bardziej, aż wreszcie nieskończoność zaczęła ją tkać migocącemi gwiazdami. Morze było spokojne, w około panowała cisza. Otoczyła mnie noc spokojna, zostałem sam jeden.

Spędziłem tak trzy doby, używając oszczędnie jadła i napoju i tylko bacznie rozglądałem się do koła i zwracałem na wszystko uwagę, choć — dziwna rzecz! zbyt gorąco nie życzyłem sobie zobaczenia na morzu ludzi! Moje ubranie zamienione już było w jeden brudny łachman, włosy były pomierzwione — toteż moi znalazcy mogliby mnie z pewnością wziąć za warjata.

Dziwna rzecz, powtarzam, że nie pragnąłem zbyt gorąco powrotu do ludzi. Czułem tylko zadowolenie, że uwolniłem się już od potworów, że straciłem już z ócz tę okropną wyspę.

W trzecim dniu błąkania się po morzu napotkał mię brygg płynący z Alpia do San Francisco.

Ani kapitan Bryggu ani jego pomocnik nie chcieli uwierzyć moim opowiadaniom i tylko przypuszczali, że niebezpieczne moje położenie i osamotnienie pomięszały mi zmysły. Bojąc się, że ich sąd mógłby się i innym udzielić, nie opowiadałem im całej mojej historyi, lecz zacząłem twierdzić, że nie przypominam sobie niczego z międzyczasu od rozbicia statku „Lady Vain" aż do chwili odnalezienia mnie na morzu, to jest z okresu jednego roku.

Musiałem postępować z jak największą ostrożnością, aby się ustrzedz przed zarzutem obłąkania. Ustawicznie prześladowały mnie wspomnienia, przypominała mi się dziwaczna litanja praw, nocna napaść na mnie podczas wycieczki, widmo trupa w zaroślach oraz zwłok owych dwóch marynarzy z „Ipecacuanhy" wyrzuconych z przybłąkanej łodzi.

I nienaturalnem wydać się to może, że po moim powrocie do ludzi zamiast uczucia ulgi i spokoju, którego oczekiwałem, wzmogła się jeszcze u mnie ta chorobliwa trwożliwość, której się nabawiłem podczas pobytu na wyspie. Nikt nie chciał mi wierzyć, wydawałem się ludziom czemś tak dziwnem, jak ongiś dla potworów byłem dziwnem zjawiskiem.

Być może, że podczas pobytu na wyspie nabrałem trochę dzikości od mego towarzystwa.

Mówią, że trwoga jest chorobą; na taką chorobę cierpię już od szeregu lat, uczucie trwogi drę czy mnie ciągle. I dziwnych doznaję wrażeń: zdaje mi się, że mężczyźni i kobiety, które spotykam, nie są niczem innem jak tylko znośnym jeszcze na razie ludem zwierząt, zwierzętami przerobionemi połowicznie na ludzi, odzianemi w zewnętrzną powłokę ludzką, że jednakże wkrótce wykoleją się oni, ujawniając raz to tę, raz to inną cechę zwierzęcą....

Powiedziałem o tem mojem przypuszczeniu pewnemu wyjątkowo dzielnemu człowiekowi, do którego miałem zaufanie, a który także znał doktora Moreau, mianowicie specjaliście dla chorób umysłowych — i ten potwierdził moje wywody....

(Dokończenie nast.)